

Piotr Kowolik

ORCID: 0000-0003-3316-3116

Wydział Zamiejscowy Nauk Humanistycznych i Społecznych w Mysłowicach
Akademii Ignatianum w Krakowie

Stanisław Tokarczyk¹

Pan Antoni. Antoni Latocha 1921–1988

Mr. Antoni. Antoni Latocha 1921–1988

Pan Antoni – nauczyciel, wychowawca, przez ostatnie kilkadziesiąt lat pracy kierował Działem Organizacji Dydaktyki w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Katowicach. Zawsze pogodny, życzliwy dla wszystkich, kulturalny – pomagał tysiącom nauczycieli z całej Polski w załatwianiu wszelkich spraw organizacyjnych związanych ze studiami podyplomowymi, z egzaminami na stopnie specjalizacji zawodowej, z załatwianiem noclegów i wyżywienia w czasie tych studiów.

Pan Antoni – tak nazywali go współpracownicy i wszyscy nauczyciele. Mało osób wiedziało o nim coś więcej. Pan Antoni Latocha urodził się 28 sierpnia 1921 roku w Mysłowicach, w patriotycznej polskiej rodzinie. W 1939 roku ukończył liceum i przygotowywał się do wstąpienia na wyższą uczelnię. W liceum był drużynowym Związku Harcerstwa Polskiego. Kiedy na Śląsk

¹ Doc. dr Stanisław Tokarczyk – długoletni Dyrektor Instytutu Kształcenia Nauczycieli, zmarł 18 lipca 2018 r.

weszli Niemcy, niektórzy jego koledzy zaczęli ubierać mundury Hitlerjugend. Za radą rodziców postanowił wyjechać. Dotarł pod Poznań do klasztoru w Puszczykówku (województwo wielkopolskie). Tam przechowywano wielu młodych mężczyzn, którzy mogli być dla Niemców podejrzani. W klasztorze przebywał ubrany w habit zakonny. Tu otrzymał ostatnią wiadomość od rodziny. Wszyscy byli zdrowi, ale z sąsiedztwa wielu wywieziono do Niemiec, niektórzy zajmują stanowiska w niemieckich urzędach.

W okolicy Puszczykowa i Puszczykówka nastąpił czas aresztowań, wywózek całych rodzin na roboty do Niemiec, zabroniono też wszystkim opuszczać klasztor. Minęły pierwsze okupacyjne Święta Bożego Narodzenia. 25 stycznia 1940 roku wszystkich mieszkańców klasztoru aresztowano, zabrano do Poznania, a później do Chłudowa. W Puszczykówku Niemcy urządzili obóz germanizacyjny dla dzieci polskich. Do Chłudowa przywożono dalsze transporty duchownych (księży, zakonników), wszyscy musieli ciężko pracować, nie wolno było prowadzić żadnej korespondencji, nie zezwalano na żadne kontakty z ludnością.

W początkach czerwca 1940 roku Gestapo zebrało wszystkich i wyczytano nazwiska tych, którzy mieli wyjechać do Generalnej Guberni. Wszyscy wiedzieli, że jadą do Dachau, natomiast 15 czerwca część wywieziono do Lubina, a część do odebranej księżom werbistom posiadłości – tu przydzielono Antoniego Latochę. Pracowano od 6:00 do 20:00 (czasami dłużej). Każda domniemana opieszałość w pracy była często karana przez niemieckiego ekonomę wywózką do Buchenwaldu.

15 sierpnia 1940 roku gestapowcy wyczytali aresztowane osoby. Antoni Latocha wystąpił, kiedy wyczytano proboszcza (ukrywającego się od początku w tym gronie) Edmunda Mikołajczyka. Od tego momentu stał się ks. Mikołajczykiem. Zawieziono aresztowanych księży do VII fortu w Poznaniu, gdzie przywitali ich drwinami, rozkazem odtańczenia „tańca radości” i umieszczono w podziemnej celi bez okien. W nocy wyprowadzono ich i załadowano do bydłocych wagonów, cały czas bijąc kolbami i kopiając. Podróżowali bez wody i pokarmu do 17:00 wieczorem. Pociąg zatrzymał się na stacji Weimar (środkowe Niemcy, Turynia) – więźniowie ucieszyli się, że to nie Dachau. Nikt nie wiedział, że przez piękny teren szli do obozu koncentracyjnego Buchenwald – przeszli przez „łuk triumfalny” z napisem „*Arbeit macht Frei*”. Bitym i maltretowanym odebrano wszystkie przywiezione rzeczy, wykąpano w płynie dezynfekcyjnym, ostrzyżono, a raczej powyrywano włosy, i nadano numery (Antoni Latocha 1644). Bardzo trudne dla Antoniego były przesłuchania, śledztwo – niewiele znał faktów z życiorysu ks. Mikołajczyka, za którego się podawał. Tu wybawiał go często z opresji ks. Dekowski.

Od 26 sierpnia 1940 roku – we wspomnienie Matki Bożej Częstochowskiej – wszystkich księży – a więc i Latochę – zapędzono do pracy w kamieniołomach.

Była to niewyobrażalnie ciężka praca, zwłaszcza dla starszych księży – łamanie, ładowanie, przenoszenie, przeciąganie lory z kamieniami, a przy tym straszliwe znęcanie się nad więźniami. Po pracy w drodze do obozu wszyscy musieli nieść ciężkie kamienie, a w obozie gra orkiestra i wszyscy muszą iść równo, w takt orkiestry, znów bici i maltretowani. W obozie często czekała kara za rzekome przewinienia – np. złe posłanie pryczy. W takich momentach „koledzy zostawiali ze swego jedzenia trochę zupy, odcinali po kawałku chleba ze swojej porcji i ofiarowali tym, którzy w ten dzień nie otrzymali jedzenia. Jeden drugiego ratował jak mógł najlepiej. Oddawali z tego, co samym nie wystarczało do życia”. Ciężka, nadludzka praca, nieodpowiednie buty doprowadziły Antoniego Latochę do ciężkich ran na nogach i zakażenia. Groziła mu nawet amputacja nogi – pomógł sanitariusz, nauczyciel z Poznania, na którego prośbę przeprowadzono oszczędzającą operację.

Pewnej niedzieli, w czasie apelu, oddano księżom modlitewniki i różańce, przeniesiono ich do oddzielnego bloku 33, zwolniono z pracy. Ten spokojniejszy czas trwał krótko – 6 grudnia 1940 roku przewieziono wszystkich na dworzec do Weimaru, załadowano do wagonów i na drugi dzień wieczorem wszyscy księża znaleźli się w Dachau. Był to jeden z najostrzejszych obozów koncentracyjnych, na którego organizacji wzorowały się wszystkie inne obozy. Już na dworcu, przy przeładunku na samochody, zaczęło się znęcanie nad więźniami. Na nocleg przeznaczono im łaźnię, nawet bez słomy, na betonie, bez żadnych koców. Na drugi dzień, po dezynfekcji, wszyscy otrzymali nowe numery (Antoni 21875). 8 grudnia 1940 roku przywieziono duchownych z obozów koncentracyjnych z Guzen Mauthausen, Auschwitz, a 14 grudnia z Sachsenhausen.

W Wigilię pozwolono rozmawiać i śpiewać kolędy do 23:00, a na placu apelowym ustawiono choinkę, ale pod nią ustawiono na mrozie więźniów – za domniemane przewinienia. 31 stycznia 1941 roku jeden z baraków zamieniono na kaplicę – w modlitwach mogli uczestniczyć tylko księża. Początkowo Mszy Świętej nie było (brak hostii, wina). Po jakimś czasie ks. P. Prabucki celebrował Mszę Świętą, a księża i diakoni trzymali komunikanty, a następnie spożywali i rozdzielali tym, którzy nie mieli do tego prawa. Księża, jak wszyscy więźniowie, za najdrobniejsze „przewinienia” byli karani (bunkier, ciemnica o chlebie i wodzie, przed i po wykonaniu kary 25 batów, „słupek” – zawieszenie na rękach związanych w tyle – po wykonaniu wyroku więzień nie potrafił nawet jeść o własnych siłach, 10–50 kijów, a po wyroku także seria przysiadów i inne).

Pewnego dnia ks. Wacław Kamiński zaproponował Antoniemu wykonanie w kaplicy monstrancji. Początkowo wzbierał się, że nigdy nie miał żadnej monstrancji w rękę, nie było materiałów i narzędzi. Jednak po dwóch tygodniach powstał przy pomocy ks. W. Kamińskiego projekt.

Zasadniczo monstrancja jest zrobiona z jednego kawałka drzewa, a trzy deseczki dają podstawę. Obicie „pozlacane” zdobyłem od puszek z pasty śledziowej. Monstrancja ta nie jest ze złota – drogocennych kamieni, lecz z drzewa bukowego i blachy. A jednak po miesiącu pracy w dniu 14.08.1941 roku została poświęcona przez ks. biskupa Michała Kozala i oddana do użytku. 15.08.1941 roku rocznica wywiezienia do obozu, a zarazem Święto Matki Boskiej Wniebowziętej. Po raz pierwszy ukazuje się nasze dzieło w ołtarzu. Płakałem wtenczas jak dzieciak widząc „dzieło” a w nim spoczywającego Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. To był jeden z najmilszych dni mego życia.

Od tego dnia wolne chwile poświęcał na prace w kaplicy – wykonał tabernakulum, świeczniki, podstawki do kwiatów – wszystko z kawałków drewna i blaszek z puszek po konserwach. Dalsze plany przerwano 20 września 1941 roku utratą kaplicy i skromnych, krótkotrwałych przywilejów kapłanów. Domagano się od księży podpisana volkslisty. Pan Antoni nie utrzymywał kontaktów korespondencyjnych z rodziną, w obozie nie istniał pod swym nazwiskiem. Rodzice dowiedzieli się o jego pobycie w Dachau od jednego ze zwolnionych Ślązaków, napisali do obozu, ale otrzymali odpowiedź, że nikt taki nie istnieje. Dopiero kolejny Ślązak zwolniony z obozu potwierdził, że Antoni jest w obozie, ale i on nie znał przyczyn braku korespondencji i listu komendantury. Rodzice domyślili się, że zaszło coś ważnego, jeśli syn nie daje wiadomości o sobie.

Po zlikwidowaniu kaplicy i cofnięciu skromnych przywilejów dla księży, szczególną brutalność wykazywali hitlerowcy w stosunku do księdza biskupa Michała Kozala – bez powodów był kopany, bity, maltretowany, skazywany na dodatkowe kary. Mimo tych przeżywanych okropności obozowych biskup zawsze pocieszał innych, podtrzymywał na duchu. W czasie epidemii tyfusu, osłabiony chorobą płuc i częstym maltretowaniem, biskup Michał Kozal potajemnie wyspowiadał się i przyjął Komunię Świętą z rąk ks. Kazimierza Tadrzyńskiego – nazajutrz, we wtorek 26 stycznia 1943 roku, zakończył życie (więzień nr 24544). Mimo próśb, aby pozwolono pochować ks. bpa Michała Kozala na cmentarzu, jego ciało zostało spalone w krematorium. Zmarł wielki przyjaciel i duchowy opiekun wszystkich księży w obozie koncentracyjnym w Dachau. Pan Antoni przyjaźnił się z biskupem, potajemnie odwiedzał go niemal do ostatnich godzin życia. W okresie przygotowań do beatyfikacji ks. bpa Michała Kozala Antoni Latocha złożył pisemne zeznanie dla Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

Wszystkich księży wysłano do pracy w gospodarstwach rolnych. Prace tu wykonywano ręcznie – kopanie, wożenie, orka – wszystko bez pomocy

maszyn czy koni, bez względu na pogodę. Nawet jeśli nie można było pracować ze względu na słońce, wszyscy musieli być na polach. Po jakimś czasie postanowiono przyuczyć do zawodu księży. Wielu – również Antoni – dostało się do pracowni stolarskich. Okazało się, że większość księży szybko nauczyła się zawodu i wykonywali go dobrze. Mimo tego hitlerowcy wykazywali szczególną brutalność, wyrafinowane znęcanie się – zwłaszcza w okresach świątecznych. Coraz więcej schorowanych, osłabionych księży mordowano, wywożono do zagazowania. W początkach 1943 roku wielu więźniów-księży zachorowało na tyfus. Rozchorował się też Antoni. Cały tydzień miał ponad 40 stopni gorączki, nie dawano mu żadnych szans. Niemiecki lekarz otwarcie powiedział mu, że dziś–jutro wyzionie ducha. Po tym oświadczeniu Antoni zaczął modlić się do Matki Bożej Ostrobramskiej, w pewnym momencie zasnął spokojnie, po jakimś czasie gorączka zaczęła spadać, ale po tygodniu nastąpił nawrót tyfusu i znów wysoka gorączka, jednak dzięki pomocy dobrych ludzi wolno powracał do zdrowia. Takich przypadków powrotu do zdrowia po nawrocie tyfusu było w obozie tylko kilka. Po powrocie do bloku księży został pisarzem, co ułatwiło mu rekonwalescencję. Pomogła też serdeczna przyjaźń z ks. Ignacym Jeżem (późniejszym biskupem) – jedynym księdzem, który znał tajemnice Antoniego, a także z augustianinem o. Jackiem Tylżanowskim.

Wojna dotarła także do obozu. Pod koniec 1943 bombardowano Monachium, a jedna bomba spadła na obóz, zapaliły się magazyny. Jesienią 1944 roku zaczęli przybywać do obozu warszawiacy – powstańcy i cywile, a później całkowicie wykończeni marszem więźniowie Auschwitz-Birkenau. I choć w dalszym ciągu ludzie ginęli, wysyłano więźniów do gazu, terror nieco zelżał.

Przyszła Wigilia 1944 roku, zezwolono na przyjmowanie paczek Czerwonego Krzyża. Choć daleko od swoich, był jednak opłatek, skromna wieczerza, polskie kolędy – zdawano sobie sprawę, że wyzwolenie jest coraz bliżej, że zbliża się koniec tej straszliwej katongi. Niestety, najgorsze i najcięższe chwile miały dopiero nadejść. Znów wybuchła epidemia tyfusu – dziennie umierało 200–300 więźniów, krematorium nie nadążało z paleniem ciał, zmarłych chowano w wielkich, zbiorowych mogiłach za miastem. Z płaczem odprowadzał do szpitala swego serdecznego przyjaciela ks. Ignacego Jeża – znów gorąca modlitwa do Matki Bożej Ostrobramskiej pomogła w powrocie do zdrowia przyszłego biskupa. Znów – trzeci już raz – rozchorował się Antoni. Gorączka, osłabienie, chwilami utrata przytomności. Przyjaciele, księża, pod pretekstem spowiedzi wielkanocnej przygotowywali go na najgorsze, ale i tym razem – chyba cudem, jak twierdził Antoni – uszedł śmierci. Był jeszcze bardzo osłabiony, ale poprosił o wypisanie ze szpitala. Trwały naloty na

bliskie miejscowości, pogłoski mówiły, że wyzwolenie nastąpi lada godzina – nie chciał, by wyzwolenie zastało go w szpitalu. Ale moment ten jeszcze nie przychodził, przybywało wycieńczonych wielotygodniowymi marszami więźniów z innych obozów. W kwietniu przystąpiono do ewakuacji obozu Dachau – wyprowadzono kilka tysięcy więźniów. Wreszcie 29 kwietnia rano SS-mani wywiesili białe flagi, o 17:00 na teren obozu weszli wreszcie Amerykanie – pierwsza dziennikarka i dwóch żołnierzy – jeden polskiego, drugi francuskiego pochodzenia. Wreszcie wielka radość, płacz, uciecha. Wieszano flagi – polską i godło polskie, później i inne. Nastąpiła jeszcze jedna tragedia – SS-mani mimo wywieszonych flag wystrzelili ostatnią serię, zginął jeden więzień, szybko jednak zostali zmuszeni do poddania się. Po kilku godzinach więźniowie dowiedzieli się, że Amerykanie doszli do obozu po drodze usianej ciałami zmarłych więźniów obozu, ewakuowanych kilka godzin wcześniej. Dowiedziano się, też, że SS-mani mieli rozkaz zlikwidowania obozu o godzinie 21:00.

Po wyzwoleniu postawiono krzyż i ołtarz – odprawiono dziękczynne nabożeństwo. Zorganizowano przyzwoitą kuchnię i szpital. Antoni pracował w szpitalu, prowadził kartotekę. Niestety – już wolni więźniowie umierali z przedawkowania pokarmów.

Szybko ubywało byłych więźniów. Zdrowsi wyjeżdżali, chorych odsyłano do lepiej urządzonych i wyposażonych szpitali. Antoni mógł wreszcie napisać pierwszy list od swego wyjazdu z domu we wrześniu 1939 roku. W okresie od 7 czerwca do 13 września 1945 roku pracował w laboratorium, później w szpitalu w miejscowości Freiman, pomagał też organizować pracę duszpasterską księżom – byłym więźniom wśród Polaków (również byłych więźniów, przymusowych robotników zesłanych do Niemiec). Księża wyjeżdżali do własnych parafii, do swych klasztorów, młodszy na studia do Rzymu.

Kiedy tylko otworzyła się możliwość powrotu do Polski, Antoni natychmiast (13 września 1945 roku) z niej skorzystał. Nie wiedział przecież o rodzinie, nie mógł korespondować z nią przez ponad 5 lat.

Z Niemiec przez Czechosłowację wreszcie przekraczano granicę z pieśnią „Nie rzucim ziemi”. Przybył do Kłodzka i po otrzymaniu bezpłatnego biletu i dokumentu dojechał do Katowic. Tu spotkał kolegę, który poinformował go o stratach okupacyjnych wśród członków jego rodziny, ale najważniejsze – dowiedział się od niego, że rodzice żyją. Była wielka radość, łzy, wzruszenie i niekończące się opowiadania, przeważnie tragiczne wspomnienia.

Pan Antoni postanowił zapisać swe obozowe, okupacyjne wspomnienia, swe ciężkie przeżycia, wrażenia z przeżyć trudnych – czasami pięknych, bohaterskich; wspomina wspaniałych ludzi, przyjaciół. Opisał więc swą okupacyjną historię, którą nazwał *Pamiętnik 1.09.1939–13.09.1945*. Pisząc ten artykuł,

korzystaliśmy głównie z wielu rozmów prowadzonych z Panem Antonim, oraz z *Pamiętnika* udostępnianego przez autora, a później jego syna Krystiana.

Po powrocie z obozów Pan Antoni zdobył kwalifikacje pedagogiczne w Liceum Pedagogicznym w Wągrowcu i podjął pracę w Szkole Podstawowej w Moszczenicy, a później w Bielszowicach. Po ukończeniu Wyższego Kursu Nauczycielskiego został kierownikiem Państwowego Domu Dziecka w Dobrodzieniu. Systematycznie doskonalił się, dzięki czemu został kierownikiem sekcji w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych w Katowicach, a po powstaniu Instytutu Kształcenia Nauczycieli został kierownikiem Działu Organizacji Dydaktyki. Pracował tu do przejścia na emeryturę (31 sierpnia 1981 roku). Był wybitnym nauczycielem, wychowawcą, a po zdobyciu cennych i bogatych doświadczeń wspaniałym organizatorem doskonalenia i doskonalenia nauczycieli. Pomagał w kształceniu, doskonaleniu i doskonaleniu nauczycieli, w zdobywaniu przez nich kwalifikacji pedagogicznych, stopni specjalizacji zawodowych. Zawsze życzliwy, opiekuńczy, niosący pomoc dziesiątkom tysięcy studiujących z całej Polski nauczycieli, cierpliwy, wyrozumiały. Nikt z tych, z którymi współpracował, nie wiedział, kim był ten skromny, kulturalny, zawsze pogodny Pan Antoni.

W 1949 roku Antoni Latocha zawarł związek małżeński. Państwo Ruta i Antoni Latochowie mieli czterech synów (Krystian, Leonard, Jerzy, Edmund) – wszyscy ukończyli wyższe studia. Po wojnie Pan Antoni przyjaźnił się z ks. Edmundem Mikołajczykiem, którego nazwisko nosił przez 5 lat.

Z wieloma księżmi – współwyzniami przyjaźnił się do końca swoich dni życia. Szczególnie częste, systematyczne kontakty utrzymywał z obozowym przyjacielem, wtedy młodym księdzem, później biskupem Ignacym Jeżem. Ks. bp Ignacy Jeż pełnił przez 2 lata funkcje przewodniczącego Stowarzyszenia Księży Białych Więźniów, a Pan Antoni Latocha, jedyny świecki członek Stowarzyszenia, pełnił społecznie funkcję skarbnika. Stowarzyszenie to pomagało wielu księżom – byłym więźniom, starszym, najczęściej schorowanym. Zarząd starał się przychodzić im z pomocą, z którą często osobiście docierał Pan Antoni.

W czasie Pierwszej Pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny Pan Antoni był honorowym gościem Papieża Jana Pawła II na uroczystościach modlitewnych w Auschwitz-Birkenau. Ciężkie przejścia obozowe, trudne lata powojenne nadwyrężyły zdrowie Pana Antoniego. Po ciężkiej chorobie zmarł w 1988 roku.

Mszę Świętą Żałobną na pogrzebie Antoniego Latochy celebrowało kilku księży biskupów, kilkudziesięciu księży, obecni byli liczni przyjaciele, studenci oraz uczniowie Pana Antoniego.

Bibliografia

Antoni Latocha, *Pamiętnik 1.09.1939–13.09.1945*

Aneks

Razu pewnego przychodzi do mnie ks. Kamiński Wacław i powiada: „Przydała by się monstrancja do naszej kaplicy”. Patrę na niego zdziwiony dlaczego to do mnie mówi. „Zrobisz?” „Nie” – odpowiadam „ja takich rzeczy jeszcze do brze w rękę nie miałem” – Po mimo wszystko wmówił mi, że jakoś dam sobie radę i wykonam. Zgodziłem się – popróbować można zawsze, a czasu było dosyć dużo. Przez dwa tygodnie wykonywałem plan przyszłej monstrancji. Po pewnych poprawkach przez ks. K.W. jak i innych zabrałem się do wykonania planu. Od czego tu rozpocząć? Nijakiego materiału, ani narzędzi. Poszliśmy wtenczas do izbowego Marsala Wiktora – Austriaka, aby nam dostarczył z poza obozu deskę, dłućko, piłkę. Z każdym dniem praca miała się ku końcowi. Po miesiącu została wykonana. Zasadniczo monstrancja jest zrobiona z jednego kawałka drzewa, a trzy deseczki dają podstawę. Obicie „pozłoczone” zdobyłem od puszek z pasty śledziowej. Monstrancja ta nie jest ze złota – drogocennych kamieni, lecz z drzewa bukowego i blachy. A jednak po miesiącu pracy w dniu 14.08.1941 r. została poświęcona przez śp. ks. biskupa Kozala Michała i oddana do użytku.

15.08.1941 Rocznicą wywiezienia do obozu, a zarazem Święto Matki Boskiej Wniebowziętej. Po raz pierwszy ukazuje się nasze dzieło na ołtarzu. Plakałem wtenczas jak dzieciak widząc „dzieło”, a w nim spoczywającego Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. To był jeden z najmilszych mych dni mego życia.

Starszy obozowy Kapp prowadzi Biskupa do grupy kapłanów i oddaje pod opiekę blokowego, dodając złośliwie: „biskup, trzeba go dobrze traktować”. Biskup Kozal od samego początku podbił sobie swoją dobrocią serca towarzyszy niedoli, co więcej tą dobrocią, powagą i zachowaniem regulaminu obozowego tak wpłynął na blokowego i izbowego, że nie nastawali nań zbyt ostro, owszem jeden z nich postarał się o lekarstwo na nogi, nadto pozwolono mu od czerwca na codzienne odprawianie Mszy św., co stale robił, aż do 20.09.1941r. Los polskich księży podziela również Biskup. Razem staje do pracy. Kapłani patrząc na wysiłek „Swego Biskupa”, któremu nadto choroba dokuczwała, starali się go wyręczyć, lub po kryjomu usuwać z szeregu powołanych do danej pracy. Biskup Kozal i tak już słaby na nogi i piersi przeżył to wszystko ostatnim wysiłkiem, ale nie narzekał, myślał o Ukrzyżowanym, który krzepił jego wątłe siły. W kwietniu 1942 r. włączono go do stałej kolumny robotników rolnych. Pracował, aż do listopada w największym komando „Plantage”. Były to pola, obejmujące około 200 ha, na których sadzono miętę na herbatę, polygonum na pieprz, tymian, rośliny korzenne, zioła lecznicze

i inne, z których w laboratoriach odciągano witaminy. Plantacje były własnością SS-manów i dostarczały partii wielkich dochodów. Oczywiście w zamian za pot więźniów. Pracowało ich ponad tysiąc, nie dano im koni i musieli sami całe pole obrabiać ręcznie. W czasie kiedy Biskup Kozal przebywał na plantacjach, szczególnie srożył się nad pracownikami oberkapo Gaster, mistrz w topieniu więźniów w basenach z wodą, i kapo Rasch, który bił ich łopatą po głowach, rozcinał i zabijał. W takich to warunkach pracował i Biskup. Towarzysze pracy pokochali go i pomagali mu jak mogli. Ale nie minęły go prześladowania. Świadkowie zeznają, jak nieraz oprawcy rozkładali Biskupa na koźle i kijami aż do sińców bili, wprost katowali, tarzali po ziemi jak robaka.

Pracownicy Dachau musieli pracować na deszczu, a gdy praca była niemożliwa z powodu ulewy, musieli stać na ulicy tak długo, aż skończył się czas pracy. Jeżeli deszcz padał 3 dni z rzędu, komanda polne musiały każdego dnia odstać godziny pracy na deszczu. Zmoknięci wracali w czasie przepisany do obozu, ubrań nie było gdzie wysuszyć i następnego dnia trzeba było stawać do pracy w mokrych tachach.

Tym razem gdy robotnicy ociekając wodą schronili się w barakach, przychodzi rozkaz roznoszenia obiadu. Ustawiają się w czwórki przed starszym obozowym Kappem, potem dzielą się na dwa szeregi: na przedzie silniejsi, w tyle słabsi do zastępstwa. Towarzysze wciągają Biskupa do tych ostatnich. Zauważyło to złośliwie oko izbowego, który dla przypodobania się obożnemu rzucił się z wściekłością zaiste teutońską na Biskupa, uderzył go mocno w twarz, że krew popłynęła, mało tego, powalił go na ziemię, skopał niemiłosiernie. A na twarzy biskupiej ociekającej krwią, ukazał się uśmiech ucznia Chrystusowego, podnosi się i spieszy za innymi by ponieść kotły z jedzeniem do głodnych.

Wszystkie katusze znosił cicho, ale mężnie, spokojnie i z radością ducha. Chociaż od razów bywał pokrawiony i sińce bolesne nosił na ciele, jednak spod kijów i buta wracał do swoich więziennych kolegów.

W styczniu 1943 r. w obozie panował tyfus i zbierał liczne ofiary. Blok 30, na którym był Biskup oddzielono od innych bo zaczęła się zaraza. 17 stycznia Biskup poczuł gorączkę i bóle żołądkowe, a potem płucne połączone z gwałtownym kaszlem. Gorączka wzrosła do 40 stopni a tu zimno. Od 23 stycznia chory zaczyna czasem tracić świadomość. Nie ma lekarza, brak lekarstw tylko pigułki zmniejszające gorączkę na jakiś czas.

Gdy Biskup przyszedł do przytomności przygotował się do śmierci. W tym czasie przez obóz przebiegła wieść, że wojsko niemieckie pokonane przez armię radziecką pod Stalingradem zaczęło odwrót. Usłyszał to chory i do otaczających go kapłanów wypowiedział znamienne słowa: „Oto świta już jutrzienka wolności, nie jestem wam więcej potrzebny”. Potem wypowiedział się i przyjął potajemnie wiatyk z rąk ks. Kazimierza Tadrzyńskiego. Przy posłaniu chorego czuwali kochający go kapłani, obok leżeli inni chorzy i umierający księża. Przyszedł wreszcie lekarz

44 z ambulatorium obozowego po zbadaniu chorych kazał ich tam przenieść razem na wózek z przytomnym Biskupem. Było to 25 stycznia 1973 r. po południu. Nazajutrz we wtorek 26 stycznia na blok Księży przyszła wiadomość, że biskup Kozal zakończył rano życie.

Ciało zaniesiono do krematorium na spalenie; mimo próśb nie pozwolono pochować na cmentarzu.

Źródło: Antoni Latocha, *Pamiętnik 1.09.1939–13.09.1945*.